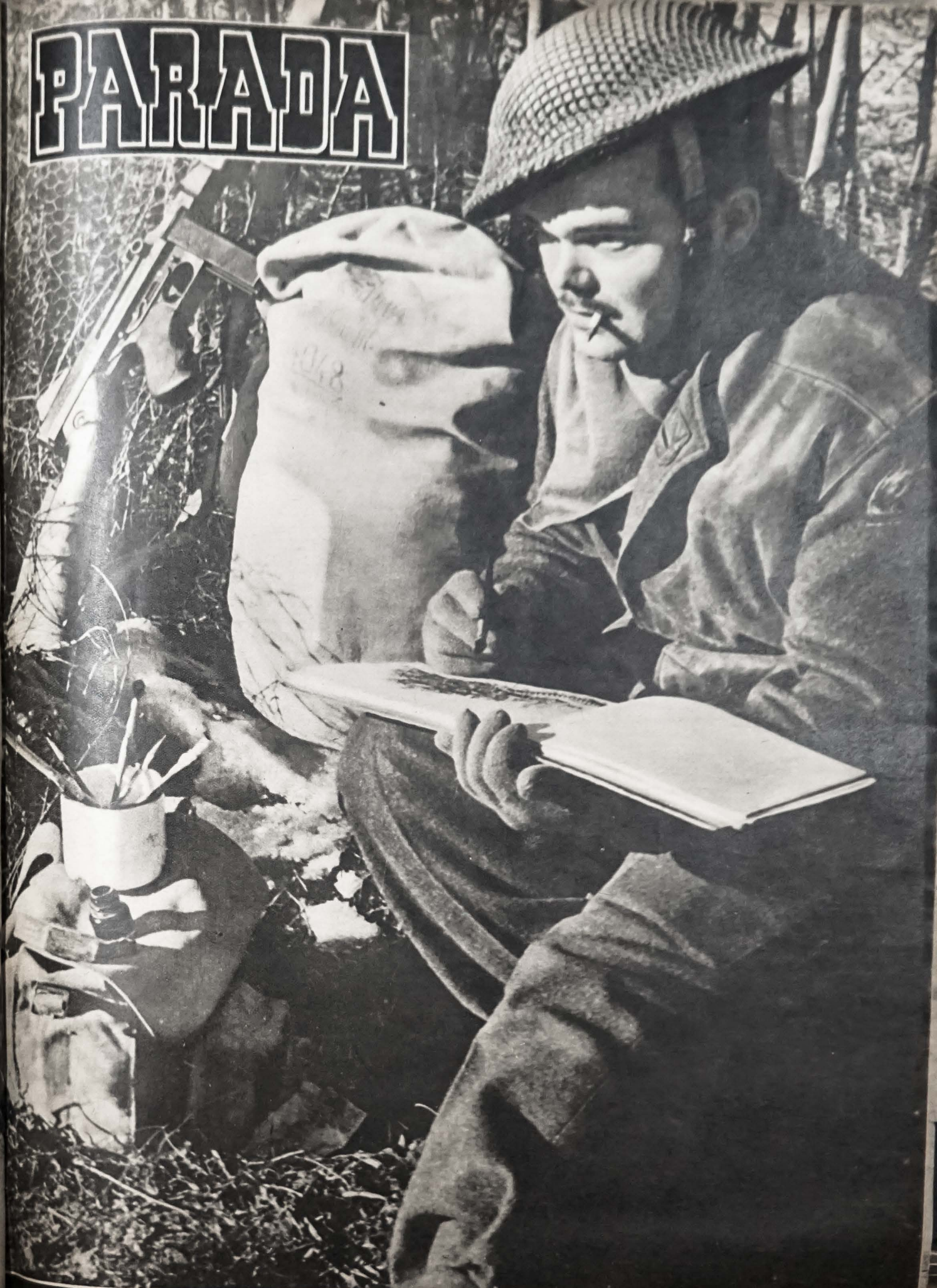




PARADA

ROK IV

NIEDZIELA, 21 KWIETNIA 1946 R.
SUNDAY, APRIL 21, 1946

Nr 9 (79)

CENA EGZEMPLARZA: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mls., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 rls., w Anglii 9 d., w Afryce Wsch. 6 d.,
we Włoszech 25 lirów, we Francji 12 fr., w Niemczech 1 Mrk.



Na mecie

NARCIARSKIE MISTRZOSTWA C. M. F.

Na starcie



Stylowy skok



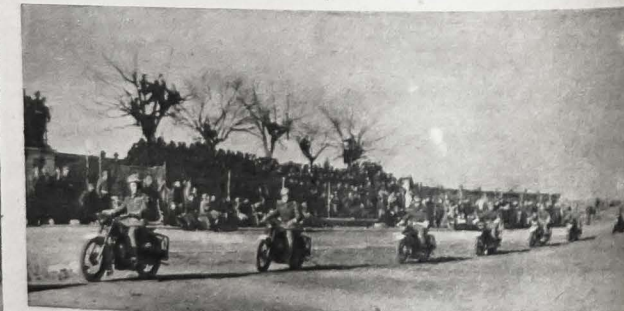
ŚWIĘTO SPORTOWE ARTYLERII

Stefkówkę wygrała kombinacja 10 i 12 PAC przeciw zespołom 11 i 13 PAC w wyniku 21:19



Sztafeta na taśmie

Kedryl: konie zastąpione motorami



Sportowcy z Grupy Artylerii otworzyli sezon wiosenny 10 marca, na stadionie w Fermo. Publiczności zebrano się dużo nie tylko polskiej, ale i włoskiej, którą informowały specjalne głośniki. W programie obok konkurencyjnych znalazły się również zawody bardzo wesołe: bieg

humorystyczny, w którym startując w stroju sportowym trzeba było kompletnie się ubrać w te różne części bielizny i munduru, jakimi obłożono bieżnię. Jedno ze spotkań piłkarskie — miało charakter między narodowy. Piłkarze artylerii pokonali drużynę włoską 1:0.

W pięknej Cortina d'Ambezzo odbyły się w marcu mistrzostwa narciarskie CMF, w których wzięli udział również zawodnicy z 2 Korpusu. Polacy odnieśli duże sukcesy. Sierż. bijąc Anglika kpr. Horbera. Na kombinacji norweskiej narciarze polscy zajęli pierwszych trzech miejsc: por. Sokółowski, plut. Gabrys i kpr. Kula. W slalomie zwycięstwo odniósł Anglik mjr. Realhead, pierwszy Polak kpr. Kula zajął trzecie miejsce. Kombinację alpejską — zjazd i head, na drugim miejscu uplasował się kpr. Kula, na trzecim Anglik kapitan Atkinson. W skokach zdecydowanie zwyciężyli narciarze polscy: 1) st. Kula — 48 i 48 m, 3) plut. Gabrys — 49 i 49,5 m. Kombinacja norweska — bieg i skoki — była także triumfem polskim: plutonowy Gabrys przed kapralem Kulą i st. strz. Babiniczem.

Zwycięzcom nagrody rozdał generał Lee. Anglik mjr. Realhead zdobył nagrodę Dowódcy 2 Korpusu generała Wł. Andersa.

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY ŻOŁNIERZA POLSKIEGO ROK IV

Artykuł naszego korespondenta otrzymaliśmy już po ogłoszeniu wyników wyborów. Sądźmy jednak, że raport mimo opóźnienia nie stracił na aktualności i daje interesujący obraz życia politycznego Grecji.

Pod siedmiotygodniowej nieobecności, jestem znowu w Grecji. Pociąg turecki, którym przybyłem ze Stambułu, wyrzucił mnie na tej samej maleńkiej stacji granicznej Pythion, w Tracji zachodniej, którą znałem już tak dobrze z okresu mojej ostatniej podróży. Raz jeszcze trzeba mi czekać tu dziesięć długich godzin, nim komiczny, staromodny pociąg raczy zjawić się i zabrać mnie do Alexandropolis. Żandarmi i celownicy witają mnie, jak starego znajomego. Czyż nie spędziłem z nimi już raz długich godzin w początkach lutego? Nie się tu nie zmieniło od tego czasu. Ten sam porucznik-komendant żandarmerii, ten sam naczelnik komory celnej, ta sama miła, naturalna uprzejmość wobec zagranicznego dziennikarza.

Ody trzy dni temu postanowiłem nagle opuścić Stambuł i udać się koleją do Salonik, zdziwienie między innymi tamtejszymi przyjaciółmi nie miało granic. Nie szczędzili mi oni najczarniejszych i najbardziej przerażających przepowiedni. „Koleją do Salonik? Na pięć dni przed wyborami? To dopiero ryzykant... Przecież możesz utknąć na dobre w Pythion albo Alexandropolis. Na pewno będzie strajk kolejowy... W Grecji grożą poważne rozruchy. EAM i wszystkie stronnictwa lewicowe definitywnie bojkotują wybory. Wezwwały one naród do czynnego oporu. Ryzykować, w tych warunkach, podróż do Salonik... statkiem jeszcze, ale koleją?”

— Przeceniacie mocno możliwości EAM-u — odparłem — i, pomimo wszystko, zaryzykowałem. I oto siedzę teraz z moimi przyjaciółmi greckimi w małym bufecie stacyjnym na granicy, delektuję się szklanką doskonałej „Rycyny” (nie tej na żołądek, lecz białego wina greckiego, które nosi taką właśnie nazwę) i rozmawiam z nimi o sytuacji i o bliskich wyborach. — Strajk kolejowy? — Moi towarzysze śmieją się na głos. — Owszem, były parę dni temu próby wywołania takiego strajku politycznego, lecz spaliły na panewce. Nikt nie posłuchał. Mamy wszyscy dosyć strajków i nieporządków. Trzeba raz wrócić do mniej lub bardziej normalnych warunków. — Opinie tego rodzaju słyszałem później wszędzie, w całej Grecji.

Podróż Pythion — Alexandropolis przebiega jak najspokojniej. W Alexandropolis, gdzie spędzam noc w małym hoteliku prowincjonalnym, z którego Bułgarzy zabrali prawie wszystkie meble, sytuacja jest całkiem podobna. Wszystko dookoła tchnie spokojem i codziennością.

Saloniki rozśmiane w potokach wiosennego słońca, ze swymi bulwarami, które pieszczą tagodne fale cudnej zatoki, są tym razem znacznie przyjemniejsze, niż przed dwoma miesiącami. Odwiedzam licznych znajomych greckich, poznanych w czasie ostatniego mego pobytu w tym mieście, profesorów uniwersytetu, dziennikarzy, wysokich urzędników, kupców, i przekonuję się, że sytuacja ogólna nie tylko nie pogorszyła się od stycznia, lecz przeciwnie, doznała wyraźnej poprawy. Energia p. Sofulisa, układ finansowy z W. Brytanią, stabilizacja drachmy, wszystko to wywarło swój zbawiający wpływ. Ceny niektórych towarów wyraźnie spadły, a na salonickim targu produkty żywnościowe są w stosunkowo dużej obfitości. Propaganda przedwyborcza jest w pełnym toku. Ściany domów na czesć nosi podobizny pp. Papanasa, Venizelosa i Kanelopulosa (trzy stronnictwa, którym przewodzą ci trzej politycy, utworzyli blok wyborczy). EAM, który jest stosunkowo silny w Salonikach, prowadzi zajadłą agitację bojową wyborów. Jego hasłem jest

PARADA

ILLUSTRATED FORTNIGHTLY
FOR THE POLISH FORCES

NIEDZIELA, 21 KWIETNIA 1946 R.

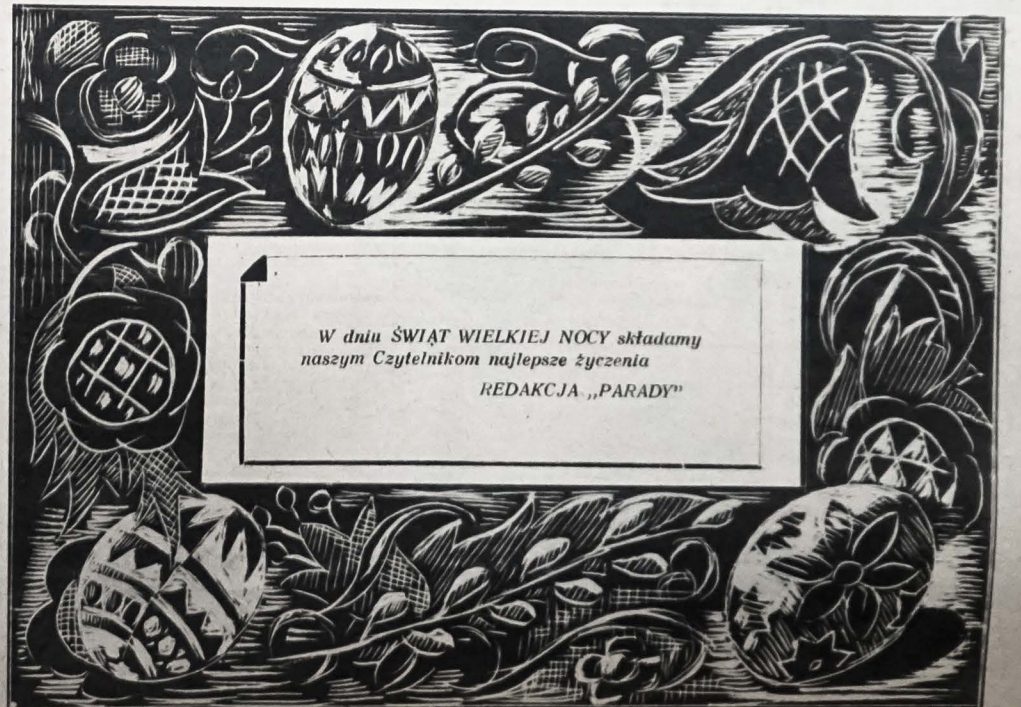
Nr 9 (79)

GRECJA W DNIE WYBORÓW

Korespondencja własna „Parady” — ROMAN FAJANS



Pieczątowanie jednej z urn wyborczych



W dniu ŚWIAT WIELKIEJ NOCY składamy
naszym Czytelnikom najlepsze życzenia
REDAKCJA „PARADY”

„Apochi”, co oznacza „Powstrzymać się”. Hasło to udało wszędzie. W zeszłym domu, kreślone czerwono na niebieskiej tkaninie, na ulotkach, w nagłówkach wszystkich drzemków lewicowych. Poza tym jednak, upokorzył jest ciekawość.

Powiedzmy teraz parę słów na temat greckiej sytuacji politycznej, tak jak przedstawiała się ona w przeddzień wyborów. Trzeba przyznać, że Mgr Damaskinos i premier Sofulis musieli się na siebie walczyć, by móc przeprowadzić wybory w takim porządku i w wyznaczonym terminie 31 marca. Akcja EAM-u i paru innych mniejszych stronnictw lewicowych, zmierzająca do odroczenia wyborów za wszelką cenę, ich pełną propagandą w tym kierunku, dysponującą poważnymi środkami finansowymi i nie cofająca się przed adresem mocarstw sprzymierzonych, wszystko to stało się w tym dniu poważnym znakiem zapytania.

Wszystkie te przeciwności nie potrafiły jednak zwrócić Mgr Damaskinosa, ni p. Sofulisa z raz obranej drogi. Głównym celem było utrzymanie porządku i spokoju zachowane, przygotowania ukończone na czas. Operując się silną presją prasy, która domagała się większościowej (majoritarnej) ordynacji wyborczej, p. Sofulis zastosował ordynację proporcjonalną, jako bardziej demokratyczną. W oznaczonym terminie przekazywano zgłoszone zostały, prócz kilku drobnych list lokalnych bez większego znaczenia, cztery wielkie listy wyborcze, ogólnokrajowe. Pierwsza, skrajnej prawicy, miała na czele gen. Zervasa, szefa państwowej organizacji EDES za czasów okupacji. Druga reprezentowała połączone stron-

nictwo ludowe (monarchistę). Trzecia należała do bloku trzech stronnictw centrowych, pp. Papandreu, S. Venizelosa i Kanelopulosa. Czwarta wreszcie przedstawiona została przez stronnictwo Liberatów p. Sofulisa. EAM, niktóż kilka drobnych stronnictw lewicowych i centrowych, nie wchodzących w skład bloku porządkowego pod przewodnictwem komunistów, postanowiły wybory zbojkotować, jak na bezwzględnie, motywując to decyzją tym, że listy wyborcze są „zabawiane” i że „terror laszystowski” nie pozwoli wyborcom na swobodne wypowiedzenie się.

Jak wyglądały przewidywania wyborcze na dwa, lub trzy dni przed dniem głosowania? Prognozy takie były jak zwykle nader ryzykowne i dość dowolne i to może było przyczyną faktu, że przeprowadzenie, jakie czytelnik w Salonikach, różniły się bardzo między sobą. Zwłaszcza na odczuwanie znaczenia międzynarodowego gromnie znaczenie międzynarodowe wyborów i bezwzględny EAM, głoszący przeprowadzony przez EAM, głosowanie z dnia 31 marca musiało z ko-



Francuski marynarz — na ramieniu odznaka Sojuszniczej Misji

cono na szale, wszystko zależało miało od liczby głosujących i powstrzymaniu się od głosu, w dniu 31 marca. Wygląd zewnętrzny Salonik niewiele różnił się od obrazu, jaki miało przedstawić normalnie. Niezbyt dużo przechodniów na ulicach, bardzo mało pojazdów mechanicznych, co przypisać należy temu, że wojska brytyjskie, do których należała większość salonickich samochodów, skonsygnowane były od rana w swych koszarach, zamknięte kawiarnie i restauracje, które otrzymały pozwolenie na otwarcie swych podwoi jedynie na przeciąg dwóch godzin, od 12 do 14. Od czasu do czasu, powolnym krokiem, przechodził patrol wojskowy, grecki, lub brytyjski. Czasem można było dostrzec takówkę, oblepioną afiszami wyborczymi tego, lub innego stronnictwa i transportującą ulotki, lub inne materiały propagandowe. Tu i ówdzie pojawiał się jakiś obserwator zagraniczny, Amerykanin, Anglik lub francuski żołnierz w granatowym mundurze.

Od samego rana rozpocząłem objazd biur wyborczych, w towarzystwie dwóch greckich kolegów, którzy służyli mi za tłumaczy. Odwiedziłem pięć biur, położonych zarówno w centrum miasta, jak i na robotniczych przedmieściach. Zaczęliśmy naszą wędrowkę od biura nr 42, zainstalowanego w kościele św. Minasa (środmieście). Do godz. 10.30 300 osób (mężczyzn, gdyż kobiety w Grecji nie mają prawa głosu), na 1000 zapisanych, skorzystało już z prawa głosu. Co najmniej 400 dalszych wyborców czekało w kolejce, u wejścia do kościoła. Nie trudno było przewidzieć, że w biurze tym jakichś 90 procent zapisanych do głosowania, odda kartki wyborcze. W biurze nr 43 zainstalowanym w gimnazjum nr 4, liczba głosujących wynosiła, do godziny 11, 376 na 1.500 zapisanych. Około 500 dalszych czekało swej kolejki. W obu biurach porządek i spokój były wzorowe. Przewodniczący i członkowie komisji wyborczych udzielali mi z wyrozumiałością wszelkich informacji i wyjaśnień. W oczekiwaniu na swą kolej, wyborcy rozmawiali spokojnie i żartowali ze śmiechem. Ani śladu niepokoju, podniecenia lub

W gimnazjum mężowie zaufania Bloku Politycznego Papandreu-Venizelos-Kanelopulos zaprosili mnie do swego samochodu propagandowego i zaproponowali mi odbycie krótkiej

wycieczki po bardziej oddalonych biurach. Skorzystałem z ich uprzejmego zaproszenia i udałem się z nimi, najprzód do jednej z najczystszych dzielnic robotniczych Tumba, zwanej „Stalingradem Salonik”. W dzielnicy tej, na każdym kroku spostrzec można było napisy: „Apochi” — „Nie głosuj”. W biurze wyborczym nr 10, na 1.070 wyborców zapisanych na listach, 555 głosowało do godz. 12. Stanowiło to odsetek nadspodziewanie wysoki. W tej robotniczej dzielnicy, zamieszkałej w dużej części przez Greków ewakuowanych z Turcji, spokój był również wzorowy, jak w centrum miasta. W innej natomiast dzielnicy fabrycznej Triandrias, wynikły na tle wyborów pewne nieporozumienia. Małe grupki zwolenników EAM ustawiły się w pobliżu biura i uczestnicy ich notowali uważnie nazwiska wszystkich wyborców, udających się do urn. Na 711 zapisanych do głosu w tym biurze, oddało swe kartki wyborcze do godz. 12.30 — 215 wyborców. Było oczywiście, że odsetek głosujących nie przekroczył w żadnym wypadku 50 procent.

Przed wszystkimi biurami wyborczymi rozmawiałem z wyborcami, czekającymi w kolejce. Starałem się dowiedzieć w ten sposób, co przeciętny obywatel grecki sądzi o sytuacji i o wyborach. Oto niektóre wypowiedzi, jakie zdołałem zanotować. P. Gunaris, urzędnik prywatny: „Każdy głosuje, o ile pragnie, i powstrzymuje się od głosowania, o ile mu się to podoba. Według mnie jednak, trzeba głosować. Chcecie mieć nareszcie porządek i spokój”. P. Konstanty Rompas, piekarz, lat 40: „Nikt nie zmusza obywateli do brania udziału w wyborach, ani nie namawia ich do głosowania na taką czy inną listę. Każdy głosuje, jak chce. Wszyscy Grecy powinni dziś oddać swe głosy, gdyż jest to obowiązek obywatelski”.

P. Makridis Sotirios, właściciel piekarni: „Głosujemy dzisiaj, by zadłżyć śmiertelny cios czerwonej faszyzmowi”.

P. Apostolos Romosos, kolejarz: „Przybyłem tu specjalnie z Alexandropolis, by oddać mój głos. Wraz ze mną przybyło wielu kolejarzy. Głosuję, gdyż pragnę silnego i stałego rządu, który zdołałby rozwiązać wszystkie nasze problemy wewnętrzne i zewnętrzne. Sam proszę dyrektora, że zezwoliła mi przybyć dziś do Salonik”.

do komisji wyborczej, gdzie jestem zapisany”.

P. Mavromaras Stellos, kolejarz, 43 lata: „Czekam tu już od ósmej z rana i, jeśli trzeba będzie, poczekam do dziesiątej wieczorem, ale z pewnością oddam swój głos. Ci wszyscy, którzy odmawiają dziś udziału w wyborach, czynią wielką krzywdę krajowi”.

P. Korinotolis Atanasios, urzędnik kolejowy, 24 lata: „Chcielibyśmy wybrać dziś grupę ludzi, którzy potrafili by kierować nami energicznie i zapewnić chwałę naszej ojczyźnie. Wstrzymywanie się od wyborów jest zbrodnią. Na szczęście nie głosuje tylko nieliczna grupa ludzi, którzy nie wiedzą sami, co czynią”.

P. Zimurtus Antoni, student medycyny, 23 lata: „Wszyscy młodzi, którzy mają prawo głosu, winni dziś pójść do urn. Ci, którzy nie chcą głosować, mają prawo złożyć pustą kartkę. Tak przewiduje prawo, a praw trzeba słuchać. Komuniści wywierają silną presję, by wyborcy powstrzymywali się od głosowania. Czynią oni tak, gdyż chcą w ten sposób wyka-

zać, że są silni. Ale to nie jest prawdziwa gra polityczna. Większość studentów myśli tak, jak ja. Znaczna większość, co najmniej 70 proc. Po południu odwiedziłem ośrodek propagandowy bloku Papandreu-Venizelos — Kanelopulos. Liczni młodzi ludzie wychodzili i powracali z wiadomościami o najnowszych rezultatach z poszczególnych okręgów wyborczych Salonik. Liczby te nie pozwalały jeszcze, oczywiście, wyrobić sobie obrazu całokształtu sytuacji. Wiedzieliśmy już jednak, że np. w pewnych sekcjach śródmieścia odsetek głosujących osiągnął już 90 proc. W innych wahał się on około 50 proc. W jednej nie przekroczył nawet 20 proc.

W samym mieście spokój panował nadal idealny. Wiedzieliśmy już jednak o tragicznych wypadkach w Lithorion, w prefekturze salonickiej, gdzie banda uzbrojonych ELLAS-istów za-

biła dwie kobiety i dwudziestu żołnierzy i żandarmów, z których część splonęła żywcem w podpalonym budynku policji miejscowej.

Wieczór dnia wyborów spędziłem u p. Frangistas, profesora prawa cywilnego uniwersytetu salonickiego, b. generalnego gubernatora Macedonii i jednego z najbardziej poważanych ludzi drugiej stolicy Grecji. Tego wieczoru zgromadził on u siebie siedmiu kolegów, profesorów tego samego uniwersytetu, z żonami. Oczywiście, wyłącznym tematem rozmów przy kolacji i potem, przy czarnej kawie, były wybory. Co dziesięć, lub piętnaście minut dzwonił telefon. To sekretarze gubernatorstwa i prefektury komunikowali rezultaty wyborcze swemu dawnemu szefowi, w miarę jak napływały one do ich biur.

Około północy sytuacja zaczęła się wyjaśniać. Wiedzieliśmy już, że w Salonikach liczba głosujących przekroczyła prawdopodobnie 60 proc. W Atenach dojdzie do 70 proc., w Peloponezie — do 90 proc., w Macedonii wschodniej nie będzie mniejsza, niż 85 proc. Natomiast w Macedonii zachodniej, gdzie wpływy komunistyczne (wpływ Jugosławii i Bułgarii) są bardzo silne, sytuacja wyborcza przedstawiała się daleko mniej pomyślnie. Spodziewano się jednak, że w całym kraju ogólna liczba głosujących nie będzie poniżej 50 — 60 proc. zapisanych na listach.

W chwili, gdy piszemy ten artykuł, urzędowe wyniki wyborów nie zostały jeszcze ogłoszone. Jeśli jednak liczby podane powyżej okazałyby się ścisłe, czy oznaczało by to, że pozostałych 40 — 45 proc. zapisanych do głosu opowiedziało się za EAM-em? Bynajmniej. Należy podkreślić, że co najmniej 20 — 25 proc. nie głosujących a figurujących na listach nie żyją, lub w dniu wyborów nie znajdowali się w miejscu zamieszkania. W najlepszym zatem wypadku, EAM stwierdzić będzie mógł, że opowiedziało się za nim i za sprzymierzonymi z nim drobnymi ugrupowaniami politycznymi



Grecy żołnierze strzelali w czasie wyborów gmachów państwowych

m i łącznie 15 — 20 proc. ogółu wyborców greckich. Obserwatorzy zagraniczni przeglądają obecnie listy wyborcze w paru setkach drobnych miejscowości różnych stron kraju i obliczają ilość zmarłych, którzy figurowali na tych listach. Obliczenie to dostarczy precyzyjnej, która odjęta będzie od ogólnej liczby tych, którzy wstrzymali się od głosu.

W wywiadach, jakich udzielił mi w styczniu r. b., przywódca EAM-u stwierdził, że blok ich reprezentuje co najmniej 60 do 70 proc. ogółu wyborców greckich. W świetle wyborów niedzielnych, twierdzenie to wygląda obecnie dość wątpliwie. Dzień 31 marca wykazał niezbicie, że przynajmniej większość narodu greckiego nie popiera EAM-u.

Przedki greckie



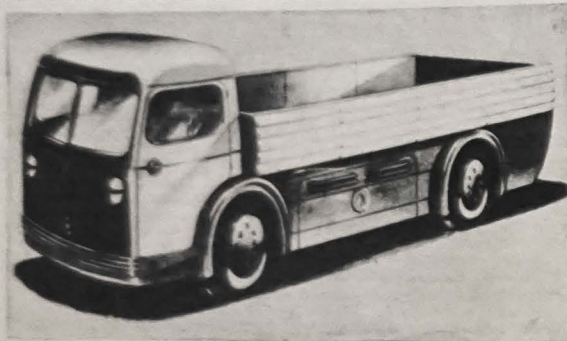
Obliczanie głosów





Osełki margaryny prosto z formy

OFENSYWA PRZEMYSŁU BRYTYJSKIEGO



Samochód ciężarowy z silnikiem elektrycznym

Przy maszynie tekstylnej



Brytyjski wysiłek wojenny obra-
zuje dobitnie liczbę produkcji.
Podajemy niektóre z ubiegłego
stulecia: produkcja węgla 25,5, żelaza
— 13,5, stali — 9,75, koks — 7, surówki
— 6. Wielkość zapotrzebowania, wyma-
gającego terminowego zaspokojenia,
ilustruje zwykły przykład: Niektóre
z największych okrętów wojennych
świata zbudowano w stoczniach angielskich.
Do podobnego olbrzyma uży-
wa się przeciętnie około 60.000 ton
stali. Poza budową okrętów, stal była
niezbędna dla potrzeb armii lądowej
i powietrznej — do budowy czołgów,
myśliwców, bombowców, min, broni,
amunicji. Odpowiednio do przemy-
słu wzrosła kadry robotnicze. W sa-
mym tylko przemyśle samochodowym,
pośrednio i bezpośrednio, zatrudnio-
nych było 1,3 miliona ludzi.

Przezwyciężenie przemysłu z wojenne-
go na pokojowy nie jest związane w
Anglii z wielkimi trudnościami techni-
cznymi. Trudności są raczej charakteru
handlowego, finansowego, komunika-
cyjnego i transportowego. Zachowanie
rynków eksportu jest dla W. Brytanii
zagadnieniem żywotnym, stąd troska
rządu i społeczeństwa o szybką reor-
ganizację i rozbudowę przemysłu.

Sądy, że W. Brytania po minionej
wojnie wyczerpała się ze swych in-
wencji, okazały się nieuzasadnionymi.
Twierdzi o tym produkcja nowych
statków handlowych, silników samo-
lotowych i samochodowych, maszyn,
narzędzi, galanterii żelaznej, wyrobów
tekstylnych. W roku ubiegłym zor-
ganizowano w Anglii Radę Przemys-
łową — instytucję, zajmującą się ba-
daniem i doskonaleniem wyrobów
przemysłowych. Rada pracuje nad
60 galeziami wytwórczości eksporto-
wej. Przed wojną W. Brytania wy-
dawała rocznie 5,5 miliona funtów
sz. na badania techniczne, aczkolwiek
te nie były tak skoordynowane i pla-
nowe, jak obecnie. Korzyści, jakie
osiągnięto, były niezmiernie wielkie.
Odkrycie wysokooktanowej benzyny
zaoszczędziło 200 milionów gallonów
spirytusu rocznie. Wykorzystanie
energii wodnej dla celów hydroelek-
trycznych, mające objąć 40 proc. in-
stalacji elektrycznych, zaoszczędzi 6,5
milionów ton węgla rocznie.

Eksport towarów brytyjskich stale
wzrasta. Rynek światowy, po zaburze-
niach i zaburzeniach wojennych, jest
nadzwyczaj chłonny. Eksport z Wyp-
sów Brytyjskich w miesiącu lutym br.
wynosił 60 milionów funtów sz.

W sierpniu br., staraniem Rady Prze-
mysłowej odbędzie się w Londynie w
Victoria and Albert Museum Narodo-
wa Wystawa modeli przemysłowych.
Naród, który dał światu pierwszą
maszynę parową i pierwszy statek pa-
rowy, nie zamierza zrezygnować ze
swych ambicji wytwórczych i pro-
dawnictwa w produkcji.



Malarki projektują wzory do nowych

Otwarty piec jednej z brytyjskich

— do form



Roztopioną stal wlewa się do zbiorników, z nich

— do form



W karcie otwartego pieca hutniczego



Sortowanie towarów bławatnych przed wysyłką

W hallu — podwozia nowych samochodów brytyjskich, przeznaczo-
nych na eksport



FAŁSZERZ — GENIALNY ARTYSTA — KOLABORACJONISTA...?



„Chrystus z uczniami w Emmaus” — obraz Hansa van Meegerena, umieszczony w Muzeum Boymana w Rotterdamie, jako arcydzieło Vermeera



„Chrystus w domu Marii i Marty” — malowany przez van Meegerena w więzieniu, dla udowodnienia, że jest... fałszerzem „Vermeerów”

Oryginalny Vermeer: „Chrystus w domu Marii i Marty”. Galeria Narodowa w Edynburgu, Szkocja



W roku 1937 w Muzeum Boymana w Rotterdamie starannie dobrane gro- no holenderskich ekspertów, ocenio- ogładowo w zachwycie płótno, ocenio- na pół miliona guldów holo- derskich. Był to niezwykle piękny obraz, przedstawiający Chrystusa ta- miącego chleb z uczniami w Emmaus — obraz holenderskiego mistrza Jana — Vermeera (1632—75), uznany jedno- myślnie za dzieło rzadkich technicz- nych i estetycznych wartości.

Obserwował obraz z rogu sali nie- poznany człowiek średniego wzrostu, o delikatnych rysach i szerokim czole, na które spadały gęste, szpakowate włosy. Człowiek ten z wolna zbliżył się do obrazu i dotknął go z lek- ką. Wzory szorstko usunął go na bok.

Siłowłosym człowiekiem był Hans van Meegeren. W osiem lat później wpisał on w zdumienie świat arty- styczny ujawnieniem, że to on, a nie Vermeer, malował ten „najznakomi- tlejszy” obraz starej szkoły holo- derskiej.

Dziś van Meegeren jest przedmiotem największego sporu artystycznego od czasu kradzieży Mona Lizy, a dyskusje o jego fałszerstwach wstrząsnęły świa- tem malarskim. Van Meegeren — bankrut (po sprzedaniu swych „ory- ginałów” za sumę 3 milionów dola- rów), oskarżony o współpracę z wro- giem (sprzedał Goeringowi, który na- zywał go swym osobistym „laureatem malarskim”, „oryginalnego Vermeera” za 250.000 dolarów) i o popełnienie oszustwa (6 „Vermeerów”, 1 „Ter- borgh”, 2 „de Hoochs”) — obecnie oczekuje sądu.

W atelier, urządzonym mu w wię- zieniu przez rząd, zajął się van Mee- geren malowaniem siódmego „Verme- era” — w celu udowodnienia, że sprzedane przezeń obrazy są dziełami jego własnej pracy. Rozpoczął on wielki obraz Jezusa w świątyni Naj- starszych. Mówi się ogólnie, że van Meegeren „maluje o życie”, gdyż w razie niezdolności namalowania tego obrazu, los jego będzie prze- sadzony.

Na obrazie — twierdzą znawcy — widać już słynne niebieskie i żółte barwy Vermeera. Niektórzy utrzymują, że powstaje nowe wielkie dzieło sztuki, chociaż wszyscy godzą się, że próba jest niesusanna — żaden artysta nie potrafi tworzyć pod opieką policji. „Z przyjemnością maluję siódmego Vermeera, aby obalić oskarżenie” — twierdzi więzień. „Żyję tylko myślami o tym”.

Decyzja w tej sprawie — za, lub przeciw Meegerenowi — nie będzie ważna. Ważne są nasuwające się wnio- ski: Jaka wartość przedstawiają kryty- cy sztuki, specjalnie ci, którzy patrzy- wpięć na podpis, potem — na dzieło? Jeżeli fałszyk jest tak dobry jak oryginał w oczach kompetentnych znawców, to czy artysta, który go robi, jest tak genialny, jak ten, pod którego nazwisko się podpisuje? Van Meege- ren za swoje fałszerstwa otrzymywał od Niemców pieniądze, które części- wo lub w całości pozostały w Hol- landii — jest to współpraca z Niemca- mi, czy ich oszukiwanie? W roku 1939 37 Vermeerów znajdowało się w pry- watnych i publicznych zbiorach w Niemczech, Anglii i Ameryce — są to Vermeery czy fałszyki?

Historia kariery artystycznej van Meegerena — to spłot dziwny zawo- dów, zadrzotki, niecnego potępienia przez krytyków, nędzy i wreszcie niesłychanego bogactwa, które jed- nak nie dało mu ani szczęścia, ani uznania.

Van Meegeren rozpoczął malować, będąc jeszcze młodym chłopcem. Studiował czas jakiś architekturę w Delfcie, gdzie znalazł się pod urokiem Vermeera. Nie skończył studiów, zajął się malarstwem. Spotkał się z umiar- kowanym sukcesem, robiąc portrety w Anglii i Danii, następnie w połud- niowej Francji, gdzie pozowali mu bogaci Amerykanie. Uzasadnia to jego twierdzenie, że nie dopuścił się o- szustwa dla zdobycia pieniędzy.

W latach 1928—32 van Meegeren wpisał się w zagorzały spór ze swy-

mi przyjaciółmi artystami w Hadze. Ich uporczywe twierdzenie, że jest malarzem drugorzędnym skłoniło go do wyjazdu. W Nicei, mając spokój i wygodę, przemyślał plan znalezienia się wśród najlepszych. „Byłem wielek- ty”, twierdzi, „chciałem ośmieszyć krytyków”.

Rozważał długo kogo podrobić: Leonardo da Vinci, Michała Anioła, Rembrandta, czy Vermeera. Wybrał ostatniego, ponieważ odpowiadał mu styl tego mistrza, oraz że można było doń wymyślić zreczną historię.

Udał się do Włoch. Długie lata studiował życie i pracę Vermeera. Ustalił dokładnie, że ten ostatni był ułożony ze szkołą Utrecht Carravagione i że w okresie około lat dwunastu, o którym z życia Vermeera mało co wiadomo, zapewne ten na- malował wiele obrazów. Van Meege- ren rozpowszechnił pogłoskę, że od- nalezione sześć obrazów Vermeera i przystąpił do ich wykonania. Pracuj-ąc, wziął pod uwagę pięć nowoczes- nych prób autentyczności: styl, che- miczny skład farb i płócien, promie- nie Roentgena, działanie alkoholu na farby i werniksowanie.

Van Meegeren wykonał swe obrazy tak dokładnie, że nigdy nie udowod- niono mu fałszerstwa. Przysnął się, że odnaleziona „kolekcja” była jego dziełem dopiero w więzieniu, gdy zarzucono mu, że bezcenne unikatki sztuki sprzedawał Niemcom. Pochod- zienie obrazów znalazło się pod znakiem zapytania, autentyczność — nigdy.

Van Meegeren pracował w zupełnym odosobnieniu przez siedem miesięcy nad „Uczniami z Emmaus”. „To była strasznie ciężka praca” — wyjaśnił. „Musiała być akurata i doskonała. Malowanie jest sztuką doboru opartą na wiedzy i dlatego studiowałem Ver- meera analitycznie... Gdy eksperci badali moje „Vermeery”, chcieli wie- dzieć, kto mi pozował. Nie miałem modeli. Jeśli ktoś namaluje trzy ty- siące głów w różnym świetle, to nie potrzebuje modeli. Chcieli oni także wiedzieć dlaczego swoje prace pod- pisywałem nazwiskiem Vermeera. Jak miałem postąpić? Krytyk nasamprzód odczytuje podpis, potem z lekkim sercem ocenia pracę. Czy żałuję obec- nie? Oczywiście, że żałuję!”

Wkrótce po oswohobdzeniu Holandii, liczni wrogowie van Meegerena zadecydowali go o współpracę z Niemcami. W 1943 roku Goering na- był obraz Vermeera „Chrystus i Ma- ria Magdalena” za półtora miliona guldów i domagał się od pośred- nika ujawnienia, skąd pochodził ten oryginał. Ustalono, że sprzedawca Hondstikker otrzymał go od niejakie- go Rienstra, a ten z kolei — od van Meegerena. Po zakończeniu wojny, w ogniu krzyżowych pytań policji holo- derskiej, ten ostatni zeznał, że nie sprzedawał Niemcom oryginałów, gdyż „kolekcja włoska” była czymś wymysłem. Obrazy są dziełami sztuki — jego własnej.

Van Meegeren pod swoim nazwi- skiem nie posiadał nic w przybytkach sztuki i nie mógł nawet śnić o tym, od czasu gdy jego dzieła uznano za bezwartościowe. Podszycując się pod nazwisko starego, ogólnie uznanego malarza, został jednogłośnie uznany niepospolitym mistrzem. Najciekawsze jest to, że van Meegeren nigdy nie kopiował mistrzów — tworzył dzieła, które oni mogliby namalować. Van Meegeren jest dziś najwybitniej- szym znawcą i odtwórcą sztuki XVII wieku, jakiego kiedykolwiek posia- dała Holandia. Tylko człowiek o rze- telnym talencie, długotrwałych stu- diach, bogatej intuicji i głębokim zamiłowaniu mógł stworzyć podobne dzieła.

Opinia jest podzielona co do losu van Meegerena. Wielu twierdzi, że zo- stanie zwolniony, co zaś tyczy „Ver- meerów”, wydaje się pewnym, że będą one skarbem muzealnym. Poza war- tością artystyczną, stanowią one będą groźne ostrzeżenie dla krytyków ca- łego świata.

David Anderson

SANATORIUM P. C. K. W A R C O

KORESPONDENCJA WŁASNA „PARADY”

Dawno już przed pierwszą woj- ną światową zasłynęła w Europie cudotwórcza wprost dla leczenia gruźlicy stacja klimatyczna: Arco, (połn. Włochy). Wtłoczona w pod- kowiastą kotlinę górską w pobliżu je- ziora Garda, ośniona łańcuchem o- gniezionych gór od wiatrów, posiada idealne warunki klimatyczne: najsiłniej- sze nasłonecznienie (w zimie tempera- tura w słońcu dochodzi do 26° Cel- sja), w nocy bywają przymrozki, a na- wet mrozy) najmniejsze opady atmo- sferyczne, roślinność południowa: pa- lmy i cyprysy, gdzieś tam jaskrawa się pomarańcze i cytryny zimujące na drzewach. Iglaste szczyty gór okryte jeszcze śniegiem, w kotlinie Arco fio- lki, pierwiosnki, anemony — pierwsze zwiastuny wiosny.

Tutaj to zorganizował PCK przy 2 Korpusie szpital dla gruźlików i prewenterium dla dzieci zagrożonych chorobą. Budynek szpitalny uszkodzo- ny bombardowaniem wymagał grun- townego remontu — jedno skrzydło nie posiadało dachu, cały budynek pozbawiony był szyb i okien; trzeba było wyteżając pracę, by w tak kró- tkim czasie doprowadzić dom do nor- malnego prawie stanu; lecz dzięki nie- strudzonej energii inicjatora tej impre- zy kpt. dr. Kł. i wydanej pomocy Anglików, PCK oraz 2 Korpusu, zdolano pokonać trudności w ście- amerykańskim tempie. Tak, iż dziś Szpital PCK. w Arco posiada już niemal wszystko najniezbędniejsze.

Mimo tak wielkich trudności szpital został zorganizowany wzorowo, co podkreślił z uznaniem delegat UNRRA lekarz major dr. Abr. — Sale dla chorych (22 sal po 5—9 łóżek każda) jasne, słoneczne, posiadają wszystkie przepiękny widok na panoramę gór- ską; łóżka z materacami, zaścielane śnie- żną bielizną (dar Anglików) — na szaf- kach nocnych kwiaty z ogrodu szpi- talnego — czynią miłe wrażenie pry- watnych pokoi szpitalnych. Bo w lec- nicy tej wszystko musi być wygodne i pogodne, przystosowane do dłu- szego pobytu chorych — niekiedy parę miesięcy i dłużej, jak wiadomo, bo- wiem gruźlica wymaga długiego le- czenia. Stąd też ta specjalna troskli- wość o stworzenie chorem jak najlep- szych warunków życia. Na każdym piętrze łazienki z gorącą wodą, tak, iż pacjenci zażywają mogą częstych kąpiei; centralne ogrzewanie w całym budynku. Lecz chorzy spędzają wię- kszą część dnia na leżalniach — jedna olbrzymia weranda kryta, drugi taras otwarty, gdzie zaszyli po uszy w śpi- worach, chorzy karmią swe płuca lecn- czym powietrzem, przy czym zachowy- wać muszą zupełne milczenie. Pow- staje więc potrzeba lektury, której niestety brak wielki. Sala jadalna oszklona z trzech stron, pozwala cho- rym również i w czasie posiłków roz-

Szpital PCK w Arco, w domu tzw. San Pietro — pomieszczenie może ogó- łem 110 chorych; w chwili gdy zwie- daliśmy leżnię, znajdowało się tam 75 pacjentów w tym tylko 3 obłożnie chorych (50 proc. żołnierzy i ofic- rów 2 Korpusu); większość pacjentów to ludzie zwolnieni z obozów w Austrii i połudn. Niemczech, przeważnie w wieku do lat 40, którzy chorobę na- byli w obozach. Wyniki leczenia są nadzwyczaj dodatnie; kilku chorych, co do których niemiecka komisja le- karska obozów wydała wyrok śmie- ci — nie tylko żyje, lecz stan ich stale się poprawia, przybierają na wadze i w niczym nie przypominają owych szkieletów ludzkich, które wyszły z obozów. Niektórzy, znajdujący się w stanie zupełnego ozdrowienia, wy- konują lekkie prace ręczne — jeden np. młodziak fabrykuje b. zrecznie mandoliny i gitary — bo muzyka a zwłaszcza chóry, należą do najlu- dziejszych rozrywek pacjentów.

Prócz chorych na płuca przebywają tu inwalidzi wojenni, oczekujący na protezy, wyrabiane w „Fabryce Pro- tez PCK” w pobliskim Trydencie (o 40 km od Arco). Kilkuinastu inwali- dów już otrzymało protezy; lecz nie- stety Fabryka chwilowo stanęła z po- wodu braku skór, które na rynku włoskim są zbyt drogie. Oczekuje się nadejścia skór z Palestyny.

Szpital PCK w Arco spełnia nie- tylko wzorowe zadanie lecznicze, dzie- ki ofiarnej, pełnej poświęcenia pracy lekarzy i pielęgniarek — lecz również doniosłe zadanie pedagogiczne: uzdro- wienia psychicznego. Przybyły tu bo- wiem z obozów różnorakie elementy, upadłe na duchu i zdemoralizowane. Tutaj, pod dodatnim wpływem oto- czenia, lekarzy oraz kapelana, do- znają uzdrowienia duchowego i mo- ralnego. Odczyty i pogadanki nauko- we i religijne, serdeczne kontakty z lekarzami i kapelanem, wypełniają zwłaszcza wśród młodych ludzi, lukę wychowania szkolnego, jaką spowo- dował kilkoletni pobyt w obozach. Dziś stan moralny i psychiczny cho- rych uległ znacznej poprawie; „oczy- szczamy z chwałostw dusze ludzkie” — jak mówi ks. kapelan (również z obo- zu w Austrii) pracujący z całym od- daniem się.

Po zwiedzeniu szpitala odbyła się uroczystość otwarcia prewenterium dla dzieci zagrożonych gruźlicą — w przepięknie położonym, wśród roz- ległego parku domu tzw. „Bellaria”.



Arco — prewenterium dla dzieci zagrożonych gruźlicą

powietrza, którymi kieruje również siła fachowa. Dla młodszych dzieci są tu specjalne wychowawczynie. Dziewczynki w godzinach wolnych od zabiegów leczniczych i nauki szkolnej wykonują praktyczne roboty ręczne, natomiast chłopcy pragną się tylko uczyć i, jak mówi nauczyciel, po- prostu ich od książek oderwać nie można; poczynili więc ogromne postępy nie- spotykane przed wojną w szkołach. Lecz i tutaj niestety brak jeszcze nie- których podręczników szkolnych i książek do lektury, której starsze dzieci tak są spragnione.

Druga wielka troska opiekunek i „pa- ni doktor” to brak zupełny odzieży dla dzieci, które przybyły tu w łach- manach, przeważnie bez bucików, a i dziś jeszcze stanowią zespół naj- dziwniejszych kostiumów, zdoby- tych jako dary. Gdy ta ważna kwestia zostanie rozwiązana, dzieci nasze w Arco będą miały istotnie idealne wa- runki pobytu i leczenia, jakich żadne z nich nie mogłoby posiadać nie- wątpliwie w Kraju i normalnych czasach.

Dlatego też prewenterium dla dzieci zagrożonych gruźlicą w Arco powinno stać się troską całego naszego społeczeń- stwa na emigracji.

M. Męcińska



Chore dzieci w leżalni



Szpital PCK dla gruźlików w Arco

WALKA O WOLNA MYŚL

RUSŁANO PIETRZYŃSKI

WPÓŁ DROGI

104

Nakładem Biblioteki „Orta Białego” w Rzymie ukazana się książka, p. t. „Wpół Drogą” Ryszarda Piestrzyńskiego. Na tom składają się wybór artykułów autora, publikowanych w czasopiśmie wojskowych na przestrzeni lat czterech. Ryszard Piestrzyński — naczelny redaktor „Orta Białego” jest człowiekiem publicystą 2 Korpusu, a książka jego odzwierciedla wiernie ideowy nurt Polaków walczących poza granicami Kraju. Książka posiada znaczenie dokumentarne.

Epilog książki van Loona jest porażką. Napisany w piątym roku wojny — ujawnia fakt, że organizmem świata znów owładnął atak jego odwiecznej choroby. Stan jest groźny i atak ten może się okazać śmiertelny.

Redakcja „Parady” w każdym bieżącym numerze poczynawszy od numeru 10(80), nagradzać będzie kwotą L. E. 3 i publikować najlepszą z nadesłanych nowel. Rozmiar nadesłanych utworów nie może przekraczać 380 wierszy druku kolumny „Parady”.
Również publikować będziemy najlepsze z nadesłanych fotografii, wyptacając autorowi nagrodę w wysokości L. E. 0.500. Nadsyłane fotografie winny być odbite na blyszczącym papierze o wymiarach 9 x 12 cm. (Pożądane jest załączenie negatywu).
Od udziału w konkursie fotograficznym wyłączeni są współpracownicy Sekcji Fotograficznej Nowele muszą być oryginalne i nigdzie nie drukowane.
Redakcja zastrzega sobie prawo w razie niskiego poziomu nadesłanych prac — nie nagradzić w danym numerze „Parady” żadnej noweli czy fotografii.
Prace zaopatrzone imieniem, nazwiskiem i adresem autora, należy nadesłać do redakcji z dopiskiem: „Staty Konkurs „Parady”.

*) Hendrik Villem van Loon, "The Liberation of Mankind". Liveright Publishing Corp. New York. 1945.

krzesek. Na ścianach oprawy w czarne ramy, jak nekrologi, fotografie przedstawiały brodatego pana w otoczeniu wachlarza śnieżnych pielęgniarzek. Pewnie doktor. Wyglądał jak brunatny odwódek śmy z rozpostartymi białymi skrzydłami. Mleczne szyby w oknach zastaniały widok martwego ogrodu.

Oblakany ogröd

— Ministerstwo Dobrobytu — ciągnął w zamięszeniu przykrzykując bezręznymi powiekami pocziwając, zmęczone oczy — powinno posiadać kartoteki wszystkich samotnych, zawieszonych w życiu kobiet, by co niedziela dyskretnie posyłać bukiety róż z miłosnym bilecikiem tajemniczego adoratora. Poza tym winno zatrudniać sztab umysłnie wyszkolonych młodych mężczyzn, którzy by przez telefon szepotali komplementy starym pannom, lub w mundurach podchorążych przechadzali się przed schroniskami emerytów i sprężyście salutowali na widok spensjonowanych oficerów. Umierającym, wraz z księdzem Ministerstwo Dobrobytu posyłałoby dyplomy honorowe, awanse, ordery i odznaczenia. Ot, tak. O ileż lepiej jest umierać wśród przyjemnych

— Ma się rozumieć...

...mieszkańcem tamtego zakładu.



NASI PRZYJACIELE



„Mówi rozgłośnia polowa 5-tej Kresowej Dywizji Piechoty — na tym naszym dzisiejszym audycję kołczy...”

Jeszcze kilka taktów i nareszcie koniec czwartej dzisiaj audycji. Jest gorąco i dosyć leniwie przygotowujemy nasz wódo do odjazdu.

Właśnie przed chwilą otrzymaliśmy święte numery „Parady” i przegladamy je przed wotem.

Bogdan — nasz kierowca zaczyna zawsze oglądać od końca... wiadomo jest młody wiec najbardziej interesują go ładne buziaki na ostatniej stronie. Heniek popędza nas do odjazdu, bo właśnie ma „taką ostatnią stronę” w naszym mp — i jak zwykle wyszukuje coś do gderania. Jeżeli jestem w dobrym humorze sam podsuwam mu jakiś temat — np. że szpilki gramolonowe które ostatnio otrzymaliśmy są o 1/100 mm dłuższe niż zarzyczą. Ma raz raz coś się wyładować i napiąć.

Ten wykład na temat „rasowych” szpilek (Heniek pracuje już 20 lat w radiolomii) przerywa nam niespodziewany gość. Jest to młody szczupły, sympatyczny kapral.



Str. 1, okładka „Malarz na froncie”
Str. 2: (1, 2, 3) fot. J. Michalski
(4, 5, 6) fot. K. Hryniewicz
Str. 3, 4, 5: fot. Army Film and Phot. Unit W. R. H. Turner
Str. 6, 7: fot. Wł. Chome
Str. 8, 9: fot. British Min. of Inform.
Str. 10: fot. „The Sphere”
Str. 14: (1, 2) fot. H. Jezior (3) fot. K. Hryniewicz, (4) fot. Wład. Groman
Str. 15: fot. Bela Zola
Str. 16: okładka artystka filmowa Lena Turner fot. Metro Goldwyn Mayer

Układ graficzny: JERZY MŁODNICKI

Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca

NACZELNY KAPELAN EWANGELICKI W 2 KORPUSIE



Naczelny Kapelan Evangelicki Ks. Dr. Andrzej Wantuła w towarzystwie Szefa Duszpasterstwa Evangelickiego 2 Korpusu Ks. Wł. Fierli w czasie wizytacji

Naczelny Kapelan Evangelicki W. P. ks. dr Andrzej Wantuła przybył ostatnio z Londynu na teren Włoch, gdzie wizytował żołnierzy - ewangelików 2 Korpusu w różnych garnizonach.

Pierwsze nabożeństwo ks. dr Wantuła odprawił w Ankonie, w ewangelickim kościele garnizonowym, tam też serdecznym przemówieniem powitał licznie przybyłych żołnierzy.

MIĘDZYNARODOWY UNIwersytet W MONACHIUM

Mimo wszystko, jest coś z dziejowej sprawiedliwości w obecnej, ukształtowanej przez klęskę Trzeciej Rzeszy, sytuacji Niemiec. W Monachium, gdzie przed 24 laty odbywały się pierwsze zebrania partii narodowo-socjalistycznej i skąd Führer wyszedł z ludożerczą doktryną niemieckiego nacjonalizmu, dzisiaj na Międzynarodowym Uniwersytecie, zorganizowanym przez UNKRA, przy pomocy amerykańskich władz okupacyjnych, uczy się młodzież, rzucona na teren niemiecki losom wojennym i gwałtem Niemców.

Na ośmiu wydziałach, obok siebie zasiadają przedstawiciele różnych narodów, słuchając wykładów profesorów, także różnorodnych. Są tutaj Polacy, Łotysze, Litwini, Ukraińcy, Estończycy, Jugosłowianie, Węgrzy, Rumuni, Czesi, Słowacy, Irańczycy, Żydzi, nie brak i Chińczyków, reprezentowane są także Anglia, Dania i Peru, po jednym studentie. Ilościowo najwięcej jest przedstawicieli narodów, tzw. „wyzwolonych” przez Rosję. W tej uniwersyteckiej wieży Babel uczy się dwa tysiące młodzieży w atmosferze wolności i równości.

↓ W dniu otwarcia uniwersytetu



Scena baletowa



W garderobie

W czasie próby



Jedna z czołowych tancerek w „Evangelino”

KRYTYKA CONTRA KASA

Krytyka londyńska potępiła jednoznacznie muzyczną przeróbkę powieści J. Lavera (Nymph Errant), którą wystawił teatr Cambridge zespołem niemal w całości amatorskim. W czasie premiery londyńskiej z galerii padały okrzyki i gwizdy. Niemniej „amato-

rzy” wysprzedali już komplety na 7 tygodni naprzód. W tym meczu krytyki contra Kasa — zwycięża Kasa ku entuzjazmowi aktorów i aktorek, z których wielu niemal bezpośrednio z sal wykładowych wystartowało wprost na scenę.

Scena finałowa



